

Chmurowa, Zofia

W hołdzie odważnym i wytrwałym

Przegląd Pruszkowski nr 1, 3-10

1993

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

W hołdzie odważnym i wytrwałym

Laus audacibus, contumacibus

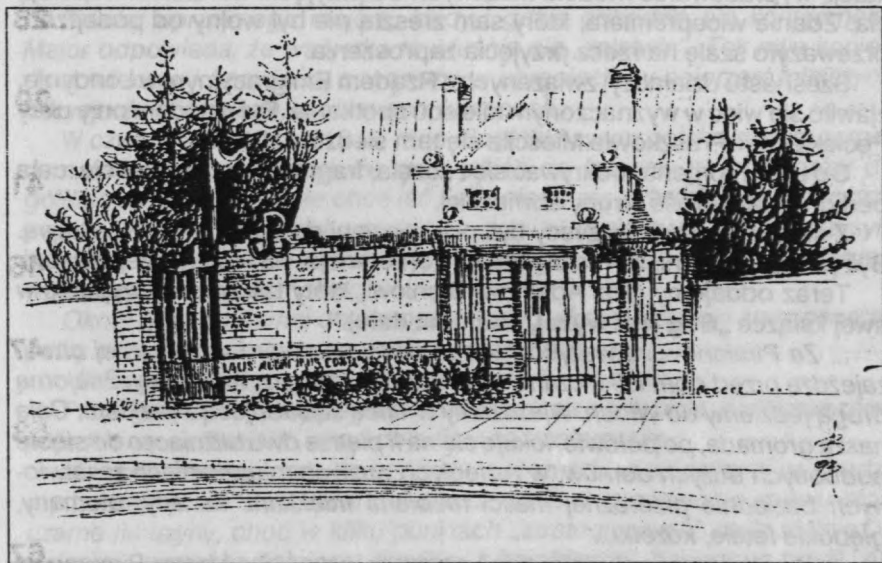
- fiat veritas et iustitia

/Chwała odważnym i wytrwałym

- niech się stanie prawda i sprawiedliwość!

- napis na Pomniku ku Czci Szesnastu

Dopiero po przeszło czterdziestu latach od pamiętnych dni 27 i 28 marca 1945 roku, mogła dojść do głosu prawda o podstępnie uwięzionych przez NKWD i skazanych przez sąd sowiecki bohaterach Polski Podziemnej.



Pomnik ku czci „16”

rys. Jerzy Blancard

Było ich szesnastu: generał Leopold Okulicki „Niedźwiadek” - ostatni komendant Armii Krajowej, delegat Rządu wicepremier Jan Stanisław Jankowski, trzech jego zastępcy: minister Adam Bień, minister Antoni Pajdak

oraz minister Stanisław Jasiukiewicz. Dalsze osoby to: przewodniczący Rady Jedności Narodowej Kazimierz Pużak, jego dwaj zastępcy - Kazimierz Bagiński i Aleksander Zwierzyński oraz członkowie Rady: Eugeniusz Czarnowski, Stanisław Mierzwa, Franciszek Urbański, Józef Chaciński, Kazimierz Kobylański, Stanisław Michałowski i Zbigniew Stypułkowski; nadto Józef Stemler-Dębski wicedyrektor Departamentu Prasy Delegatury Rządu na kraj.

Na początku marca 1945 roku do przywódców Polskiego Podziemia został wystosowany list, zapraszający na rozmowy, mające rozstrzygnąć najważniejsze sprawy dotyczące aktualnej sytuacji politycznej w kraju. Partnerem Polaków we wspomnianych rozmowach miał być generał sowiecki Iwanow. Uczestnikom spotkania gwarantowano całkowite bezpieczeństwo. Zaproszeni przyjęli propozycję rozmów ze zrozumiałą nieufnością. Większość z nich, jakże słusznie, podejrzewała podstęp ze strony władz sowieckich. Jednak delegat Rządu Londyńskiego - Jankowski był zdania, że obowiązkiem ich jest wykazanie dobrej woli do podjęcia pertraktacji, wypracowanie modelu możliwych do przyjęcia warunków współżycia. Zdanie wicepremiera, który sam zresztą nie był wolny od podejrzeń, przeważało szalę na rzecz przyjęcia zaproszenia.

Szesnastu działaczy, związanych z Rządem Emigracyjnym w Londynie, zjawiono się więc w wyznaczonym miejscu spotkania. Był nim dom przy ulicy Pęcickiej 3 w Pruszkowie. Mieściła się tam siedziba NKWD.

Od tego momentu odkrywać się zaczęła, fragment po fragmencie, cała perfidna kłamliwość strony sowieckiej.

Z siedziby NKWD wszyscy byli przewiezieni do Włoch pod Warszawą. Byli poinformowani, że ma się odbyć konferencja, na którą są zaproszeni.

Teraz oddajemy głos Adamowi Bieniowi, który tak opisuje wypadki w swej książce „**Bóg jest wyżej, dom jest dalej.**”

... Za Pimionowem wszyscy wychodzimy na dwór i w tej samej chwili zajeżdża przed dom kilka czarnych lśniących limuzyn. Wsiadamy. Znajomą drogą jedziemy do Włoch. Wjeżdżamy w ulicę sąsiadującą z parkiem. Cała nasza gromada, po połowie, lokuje się na II piętrze dwu bliźniaczo do siebie podobnych dużych domów, w rozległych pustych mieszkaniach zasattwionych beładnie przeróżnej maści meblami miękkimi: kanapy, otomany, głębokie fotele, kozetki...

Jest wczesne popołudnie, dzień chmurny i szary, choć jasny. Pimionowa nie ma. Przy wielkim reprezentacyjnym biurku zasiada major NKWD: młody, starannie ogolony, czysty, uprzejmy. Właśnie rozmawia z kimś przez telefon. Rychło kończy rozmowę i oznajmia dumnie, że Jankowski, Okulicki i Pużak (którzy wczoraj poszli byli na konferencję do Pimionowa i z niej nie wrócili,

co nas wszystkich zaniepokoiło), że w tej właśnie chwili wylądowali „na wnukowomskom aerodromie” (na lotnisku „Wnukowo” w Moskwie).

W mieszkaniu kręcą się podejrzane, cywilnie odziane typy, w których domyślałam się agentów służby wiadomej. Podają „czaj na prekusku”, częstują nędznym przypalonym rosołem. Są bardzo, ponad miarę uprzejmi. Mają w sobie coś z postawy lokaja i oprawcy. Gdy na niego patrzysz, niewolnicza jeszcze dusza czyni go uniżonym sługą. Kiedy znajdzie się poza twoimi plecami, czekasz mimo woli, kiedy strzeli ci w tył głowy...

Nikt nas niby nie pilnuje, ale mieszkania opuścić nie wolno. Żyjemy na pograniczu jakiejś cudacznie uprzejmej gościny i zawołowanego kryminału. W pewnej chwili ujrzeliśmy przez okno towarzyszy naszych na drugim piętrze domu sąsiedniego. Stoją na balkonie i dają znaki, że nic nie rozumieją. Odpowiadamy im tak samo. Nie spostrzegłem wtedy i nie wiedziałem, że piwnice obu domów pełne były uwięzionych żołnierzy Armii Krajowej, pracowników Delegatury Rządu i niezależnych stronnictw politycznych polskich...

Pytamy uprzejmego majora, kiedy i gdzie odbędzie się konferencja. Major odpowiada, że wszystko to właśnie się „załatwia”. Tak mija koniec dnia, wieczór i noc, którą spędzamy w ubraniach, w najprzeróżniejszych pozycjach na fotelach, otomanach, kanapach.

W czwartek 29 marca 1945, rano, Bagiński swym polsko-ruskim żargonem oświadcza majorowi, że musi pójść do fryzjera, bo przyborów do golenia nie posiada, a nie chce iść na konferencję „z brodą”. Major wyraża wątpliwość, czy Bagiński znajdzie w pobliżu fryzjera - i szybko przysłała żołnierza w białym kitlu narzuconym na mundur. Pełen uprzejmości fryzjer-wojak ogoli więc Bagińskiego...

Około godziny ósmej do pokoju naszego wkracza wysoki stary generał: pełny mundur, szary płaszcz rosyjski, rozłożysta czapa:

- Zdrawstwujcie gospoda! (Witam panów!) - salutuje.

Prosi grzecznie, żebyśmy wszyscy wyszli na podwórze, ponieważ zaraz pojedziemy na lotnisko, skąd polecimy na konferencję.

Na uprzejme zaproszenie generała, z teczkami, z manatkami wychodzimy na podwórze. Jest dzień 29 marca 1945. Na podwórzu znowu stoją czarne limuzyny, choć w kilku punktach „strategicznych” stoją również w pełnym rynsztunku żołnierze rosyjscy z karabinami „bagnet na broń”. Ale generał jest nadal uprzejmy, zaprasza „w maszyny” (do samochodów), sam wsiada do pierwszego, a w dalszych lokuje się cała nasza „delegacja”.

Ruszamy. Jedziemy szybko drogą jakąś rozkołataną i zniszczoną, a pustą „jak wymiół”. Po kilkunastu minutach wjeżdżamy na znajome lotnisko polskie Okęcie. Kawalkada nasza staje tuż przy dwumotorowym samolocie amerykańskim. Jedyne to samolot na wielkim owym lotnisku. Generał

wysiada z „maszyny” i daje wymowny znak, żebyśmy weszli do samolotu, przy którego wejściu stoi drabinka wąska i chybota. Po kolei, niezdarnie gramolimy się do samolotu. Samolot nie jest pusty. Siedzi w nim jeden „pasażer”. Aleksander Zwierzyński. Zbiedzony, wystraszony, okutany w odzież wymiętą, wysmotruchaną. To ten sam Zwierzyński, którego wcześniej aresztowano i teraz, na żądanie nasze „zwolniono”, żeby mógł wziąć udział w politycznej owej wyprawie Polaków na rozmowy z „braćmi Moskalamami”.

Obecność Zwierzyńskiego przyjmujemy z radością, traktując jego zwolnienie jako gest dobrej woli strony rosyjskiej. Sam Zwierzyński radości naszej nie podziela. Opisuje brutalne metody swego aresztowania i udręki więzienia, skąd przywieziono go dziś, nic mu nie mówiąc, dokąd go wiozą i po co.

Jako ostatni wchodzi do samolotu major, który wczoraj „gościł” nas we Włochach. Razem z nim wchodzi jeszcze jeden, młodszy oficer. W wielkim samolocie jest tylko kilka miejsc siedzących. Większość pasażerów w tym obaj oficerowie, lokują się w różnych pozycjach na rozległej podłodze.

Startujemy. Przez małe okienko spoglądam na słoneczny polski świat i śledzę trasę naszego lotu. Spostrzegam rychło, że przelatujemy nad Wisłą i szymbujemy na wschód. Wydaje mi się to bardzo dziwne, bo przy rozmowach wstępnych ustaliliśmy, że „konferencja” odbędzie się w Radomiu, w kwaterze generała Iwanowa, szefa sztabu dowódcy frontu. Powinniśmy więc lecieć na południe, a nie na wschód. Oznajmiam to kolegom i proszę majora o wyjaśnienie sprawy. Major, z uśmiechem i uprzejmością lekko nadmierną odpowiada:

- Tak, panowie, lecicie do Moskwy. Do towarzysza Stalina! Czyż nie lepiej konferować nie z jakimś tam generałem Iwanowem, ale z samym towarzyszem Stalinem?...

Za chwilę major, z uprzejmością niemal serdeczną, ale trochę jakby szyderczą, pyta znowu:

- Czy w drogę tak daleką zabraliście, panowie, garść ziemi ojczystej?...

Odlot z Okęcia nastąpił 29 marca o godzinie 10-tej przy pogodzie słonecznej i ciepłej. W miarę upływu czasu i lotu na wschód świat szarzeje. Znikają zarysy ziemi, a o godzinie 14-tej mamy już pod sobą tylko biały całun chmur...

Odległość Warszawa - Moskwa wynosi około 1500 kilometrów, więc spodziewaliśmy się lądować o godzinie 14-tej. Kiedy minęła ta godzina, pytam majora, dlaczego nie lądujemy. Major odpowiada, że z powodu mgły Moskawa nie przyjmuje samolotów, a nasz skierowano na inne lotnisko.

Na niskim pułapie lecimy dalej na wschód. Widzimy pod sobą nieznaną kraj rosyjski: rozległe lasy, liczne rzeki, biel śniegów, rzadkie osiedla. Płyną

godziny: piętnasta, szesnasta, siedemnasta... O pełnym już mroku samolot nasz gwałtownie obniża lot, ostro hamuje i jak wielki pocisk z łoskotem wali się w śnieg jakiegoś nieprzejrzanego pustkowia. Gwałtowny wstrząs. Cisza...

Drzwi kabiny załogi otwierają się z trzaskiem. Staje przed nami pilot: szczupły młodzian, ciemny kombinezon, chuda ciemna twarz. Ręce dygota. Pilot krzyczy prawie, że paliwa miał już tylko na 20 minut lotu...

W tej chwili olśniewa mnie myśl: a może lądowanie samolotu w ogóle nie było zaplanowane, a pilot teraz dopiero rozumiał fakt ów i wszystkie jego konsekwencje. Dlatego chyba zareagował tak żywo i tak niezwykle w tutejszym stylu życia...

Okazało się, że pilot wylądował koło miasta Iwanowo 300 km od Moskwy, a przecież w pierwszej wersji konferencja miała się odbyć w polskim Radomiu, a obecny na niej miał być generał Iwanow.

Dlaczego pilot tam wylądował właściwie nie wiadomo, ale oddają znów głos Adamowi Bieniowi:

...Pewne jest, że nie było uzgodnione z pilotem, bo inaczej, zbyt skąpy zapas paliwa i dramatyczna jego reakcja po lądowaniu byłyby niezrozumiałe. Jest raczej prawdopodobne, że pilotowi, po minięciu Moskwy nie podano lotniska docelowego. a wskazano jedynie kierunek lotu. Dlatego od Moskwy leciał już na pułapie niskim, oczekując lada chwili rozkazu lądowania. Kiedy jednak znalazł się w zasięgu Iwanowa, a lotniska dalsze były już, być może poza zasięgiem jego możliwości technicznych (brak paliwa, noc), wtedy dla ratowania ludzi (również siebie), i maszyny, sam zdecydował i zaryzykował lądowanie w Iwanowie, na pustkowiu pokrytym śniegiem i do przyjęcia ciężkiego samolotu nie przystosowanym. Lądowanie w Iwanowie było zatem przypadkiem i nastąpiło wbrew woli nieznanych dysponentów lotu, których prerażający zamiar pilot przejrzał... Dlatego po wylądowaniu tak trzęsły mu się ręce. Rozumiał, jakiego niebezpieczeństwa uniknął, ale rozumiał również, na jakie nowe niebezpieczeństwo się naraził...

Podstępnie uwiezieni Polacy zostali przewiezieni do Moskwy - od tej chwili nie mieli wątpliwości co do intencji sowieckich.

W czerwcu 1945 roku odbył się w Moskwie proces Szesnastu, bezprawnie sądzonych przez sąd sowiecki, gdyż jako obywatele polscy, podlegali polskiej jurysdykcji. Długotrwałe, niemal codzienne przesłuchania, nie zdołały złamać godnej postawy aresztowanych. Na zakończenie procesu, podczas którego wysunięto przeciw Szesnastu nonsensowne oskarżenia o dywersję na tyłach Armii Czerwonej i współdziałanie Armii Krajowej z Niemcami, generał Okulicki wygłosił w ostatnim słowie, przysługującym oskarżonemu, wspaniałe przemówienie. Obalało ono bezpodstawne zarzuty i wykazywało prawdziwą rolę, jaką Armia Krajowa spełniała w walce

przeciw Niemcom, jej racje polityczne i autorytet moralny, który zdobyła zarówno w kraju, jak poza jego granicami. Los oskarżonych był jednak z góry przesądzony i proces skończył się łatwym do przewidzenia wyrokiem: wszyscy oni zostali skazani na długoterminowe więzienie. Karę tę odbywali w sowieckich więzieniach i łagrach.

Dwóch z Szesnastu: generał Okulicki i Jan Stanisław Jankowski nigdy już nie wrócili do kraju. Komendant Armii Krajowej zmarł w szpitalu więziennym na Butrykach w Moskwie, gdzie zwłoki jego poddano kremacji. Delegat Rządu Emigracyjnego zmarł w więzieniu włodzimierskim i został pochowany we wspólnej mogile na miejskim cmentarzu włodzimierskim. Jako przyczynę obu zgonów władze sowieckie podały chorobę serca i niewydolność krążenia.

Pozostali z grona Szesnastu wracali po latach do kraju, gdzie byli więzieni i szykanowani przez bezpiekę. Pozostał do dziś przy życiu tylko jeden świadek i uczestnik krzyżowej drogi polskich patriotów - Adam Bień.

Pruszków, jako ostatnie miejsce pobytu Szesnastu przed uwięzieniem, w szczególny sposób czci pamięć wydarzeń z 27 i 28 marca 1945 roku. Z chwilą, kiedy prawda historyczna mogła dojść do głosu, społeczeństwo Pruszkowa postanowiło dać temu wyraz. W dniu 20 grudnia 1989 roku, na X Sesji Miejskiej Rady Narodowej, uchwalono zmianę nazwy ulicy 17 Stycznia /dawniej Pęcicka/, przy której znajduje się dom, skąd wywieziono Szesnastu, na ulicę Armii Krajowej.

Wcześniej, w styczniu 1989 roku, na posiedzeniu Zarządu VI Rejonu Armii Krajowej „Obroza” Pruszków-Helenów, wysunięto wniosek upamiętnienia aresztowania i zgładzenia Szesnastu. Początkowo miała to być tablica pamiątkowa, wmurowana w ścianę domu, gdzie przywódcy Polskiego Podziemia mieli rzekomo odbyć pertraktacje z sowieckimi okupantami. Wniosek został jednak skorygowany przez Środowisko Żołnierzy AK „Obroza”. Zarząd Środowiska, pod przewodnictwem prezesa kapitana Edwarda Dietricha, zdecydował się na wzniesienie pomnika. Powołano Komitet Budowy, w skład którego weszli: Ryszard Matrzak - przewodniczący oraz członkowie: Edward Dietrich, Janina Domańska, Jerzy Frankowski, Hanryk Pakuła, Miron Ptaszyński, Wiktor Rzacznik, Janina Sawczuk, Jerzy Skorupiński, Eugenia Szymczak, Edward Twardowski i Mieczysław Zwoliński.

Komitet działał od początku bardzo energicznie, wykazując inicjatywę, ofiarność i wytrwałość w konsekwentnym realizowaniu swoich zadań. A były one niałatwe. Pierwszym z nich, jakże istotnym, było zdobycie środków, zarówno w gotówce jak w materiałach i robociźnie. Nie ma jednak barier, których nie skruszyłaby wiara w słuszność sprawy. Na apel Komitetu

żołnierze VII Obwodu Armii Krajowej oraz przedsiębiorstwa pruszkowskie dostarczyły w ciągu miesiąca 700 kilogramów złomu metali kolorowych.

Ogłoszono konkurs zamknięty na projekt pomnika. Spośród prac wykonanych przez czterech architektów, wybrano - zgodnie z opinią SARP-u projekt Karola Żarskiego, pruszkowiaka. Wykonanie projektu konstrukcji powierzono Czesławowi Dąbrowskiemu. W sierpniu 1989 roku Wydział Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego Urzędu Miejskiego w Pruszkowie zatwierdził plan realizacyjny i zezwolił na budowę pomnika. Fundację honorowego protektora budowy przyjęła na prośbę Komitetu pani Olga Krzyżanowska, wicemarszałek Sejmu ówczesnej kadencji, córka byłego dowódcy Armii Krajowej Okręgu Wileńskiego - słynnego generała Wilka.

Rozpoczęto budowę pomnika. Realizacja tego zadania wymagała znacznych funduszy, toteż Komitet Budowy nie ustawał w zabiegach o ich zdobywanie. Wyrazy szczególnego uznania i podziękowania należą się przewodniczącemu Komitetu, sprawującemu nadto funkcję kierownika budowy - Ryszardowi Matrzakowi, który niestrudzenie kołatał do serc i kies instytucji, a także osób prywatnych o finansowe wspieranie budowy. Jakoż nie zabrakło ludzi dobrej woli, dzięki czemu prace szybko postępowały naprzód.

W dniu 19 maja 1990 roku wmurowano w ławę fundamentową pomnika akt erekcyjny podpisany przez księdza prałata Jana Górnego, członków Środowiska Żołnierzy VII Obwodu AK „Obroza”, członków Komitetu Budowy Pomnika oraz projektanta - inżyniera architekta Karola Żarskiego.

W tym samym dniu zorganizowano w lokalu Stowarzyszenia PAX w Pruszkowie przy ulicy Lipowej 38 - wystawę poświęconą pamięci Szesnastu. Na ekspozycję tę złożyły się głównie pamiątki przechowywane przez żołnierzy VII Obwodu AK: fotografie dowódców Polskiego Podziemia wraz z ich biogramami, dokumenty i pamiątki. Pokazano także prasę ukazującą się podczas trwania procesu w Moskwie, kserokopie listów i materiałów sądowych, jak również publikacje książkowe dotyczące tej sprawy wydane w Polsce i za granicą.

Uroczyste odsłonięcie Pomnika Szesnastu odbyło się 9 czerwca 1990 roku. Uczestniczyli w nim byli żołnierze Armii Krajowej, członkowie Szarych Szeregów oraz licznie przybyli mieszkańcy Pruszkowa i okolic. Wśród gości honorowych obecny był Adam Bień - jedyny żyjący z Szesnastu, pułkownik Wojciech Borzobohaty przewodniczący Światowego Związku Żołnierzy AK, Olga Krzyżanowska wicemarszałek Sejmu i profesor Andrzej Stelmachowski marszałek Senatu. Obok ołtarza polowego stanęły barwnym szpalarem sztandary poszczególnych zgrupowań i okręgów Armii

Krajowej z terenu całej Polski. Przybyła także Kompania Reprezentacyjna Wojska Polskiego.

Głównym celebrantem polowej mszy świętej był ksiądz biskup Zbigniew Kraszewski, kapelan weteranów Armii Krajowej. On też poświęcił pomnik odsłonięty przez Adama Bienia.

Adam Bień, pan ponad dziewięćdziesięcioletni, wygłosił także przemówienie, najbardziej chyba wzruszające ze wszystkich, jakie tego dnia słyszano. Powiedział on między innymi: „Byłem z nimi i cierpiałem z nimi. Teraz niech zostanie ten pomnik, żeby móc czytać z niego ten fragment historii Polski, świadczący o naszych wysiłkach czynionych dla zachowania ciągłości państwowości polskiej”.

W wirze codziennych trosk i obowiązków, w zamęcie zmieniających się jak w kalejdoskopie wydarzeń politycznych, w nawale często zaskakujących faktów - słowa starszego pana zabrzmiały jak wezwanie do spojrzenia wstecz, do podjęcia raz jeszcze walki, która czasem wydaje się beznadziejna: o sprawiedliwsze, lepsze i spokojniejsze jutro.

W roku bieżącym, wzorem lat ubiegłych, w 48 rocznicę wydarzeń 27 i 28 marca 1945 roku, odbyła się uroczysta msza święta w Kaplicy Sióstr Eucharystek na Ostoi. Pod pomnikiem Szesnastu odbył się Apel Poległych i złożenie kwiatów, dowodu pamięci o Odważnych i Wytrwałych.

